

# Kolumny



GERARD WITOWSKI

## Kolumny

*Felieton nr 3, z 2 kwietnia 1816 roku.*

Il est une deesse inconstante, incommode,  
Prothee etoit son pere, et son nom est la Mode.

*Voltaire, Contes en vers*

*Jest Bogini niestała, płocha, zawsze młoda,  
Od Proteja<sup>1</sup> ród wiedzy, nazywa się Moda.*

Moda

Byłaby to praca nad wszystkie prace, gdyby komu przyszło do głowy pisać historię Mody, tej nieoszacowanej Bogini nowości, która rządzi światem od czasu, jak się tylko zjawiała na ziemi. Ani słownik szanownego Linde<sup>2</sup> tyle wymagał nauki i wytrwałości, ani tylu biegłych mężów zajmował *Dykcjonarz Akademii Francuskiej*<sup>3</sup>, ani sama nareszcie *Encyklopedia* na tyle się części nie dzieli, na ile by się podzielić musiały, ile biegłych ludzi zatrudnić i na koniec obszernych zajęć wiadomości, dowcipne i mnogie tej Pani przemiany, z którymi *przemiany Owidiusza* są tylko fraszką w porównaniu. — Nie jest bynajmniej zamiarem moim brać na mnie samego to dzieło olbrzymie: zmuszony potrzebą zwięzłości, zamknę się w obrębie czasu i miejsca, w którym żyjemy, a w szczególności o samych tylko dziś mówić będę *kolumnach*<sup>4</sup>.

Gdybym się powodował duchem stronnictwa lub szedł za przykładem tych mrukliwych starców, którzy wszystkie bez różnicy ganią nowości, podąsałbym się troszkę na Modę, że tak niemiłosiernie ojczyznę moją, to jest Krakowskie Przedmieście porzuciła i poszła tron swój pod kolumnami założyć: uczyniłbym to bez wątpienia, ale przede wszystkim trzeba być sprawiedliwym i przyznać, że kolumny w szczupłym pomieszczeniu swoim łączą to wszystko, co tylko ciekawość wzbudzać i ludzi dobrego smaku wabić może. Najlepsze i najświeższe towary; wytworne stroje; wyśmienity dla żołądka posiłek: *restauration* [Chovot]; inny, szlachetniejszy, dla umysłu: księgarnia [Glücksberga]; teatrzyk (choć na chwilę zamknięty), *kosmorama* i temu jeszcze, który jest węzłem towarzyskich zamian, pieniądzeni, mówię, przyzwoity *kantor* — te są pod kolumnami główne przemyślenia odnogi, które Bogini nowości dzielą między siebie panowanie.

<sup>1</sup>*Protej* a. *Proteusz* (mit. gr.) — bóstwo morskie, syn Posejdon i Tetydy, pasterz fok, potrafił przewidywać przyszłość i zmieniać kształt, przybierając różne postaci. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*Linde*, *Samuel Bogumił* (1771–1847) — polski sławista pochodzenia szwedzkiego, leksykograf, językoznawca, tłumacz, bibliograf, pedagog i bibliotekarz, autor monumentalnego *Słownika języka polskiego* (wyd. 1807–1814). [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Dykcjonarz Akademii Francuskiej* — *Dictionnaire de l'Académie française* (Słownik Akademii Francuskiej), zawierający normy i zalecenia w zakresie używania języka francuskiego i opracowywany przez Akademię Francuską, towarzystwo naukowe zał. w Paryżu w 1635 r. za panowania króla Ludwika XIII przez kardynała Richelieu, z czasem przekształcone w instytucję państwową, składające się stale z 40 najważniejszych ludzi kultury i nauki Francji. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*kolumny* — mowa o nieistniejącym dziś punkcie handlowym w Warszawie przy pl. Teatralnym róg ul. Focha; początkowo mieściło się tam targowisko „Pociejów”, ulokowane w daw. pałacu rodziny Pociejów, zburzonym w 1785 r. na halę targową dla kupców żydowskich; następnie, w 1808 r., z polecenia magistratu „Pociejów” został rozebrany wraz z dawną oficyną przy pałacu, Żydzi przenieśli swoje sklepy w okolice placu Zielonego (dziś pl. Dąbrowskiego), a stamtąd na ulicę Bagno, zaś w miejscu targowiska powstał pod kierunkiem architekta Chrystiana Piotra Aigner w l. 1818–1819 budynek o charakterze handlowym, tzw. Dom Pod Kolumnami; po 1825 r. przyłączony do nowego gmachu Teatru Wielkiego; dziś nie istnieje. [przypis edytorski]

Z radością postrzega przechodzącego oko coraz nowe ozdoby, coraz nowy wzrost miejsca tego; a jeśli dobra wiara i umiarkowanie kupca największym są dla kupującego powabem, niemalym także pociągami, a miłym zawsze dla zmysłów zajęciem stają się te okazale za szkłem celniejszych towarów wystawiania, te bogate lampami astralnymi oświetlanie sklepów i to nareszcie wewnątrz piękne rozporządzenie towarów, któremi w ogólności wslawiają się Dyżmański, Lewicki, Emie, Köhler i ten w pobliżu kolumn mieszkający St. Cyr, którego sklep tak dla dobroci towarów, jako i pięknego ich wystawienia, może się nazywać najpiękniejszym z całej Warszawy.

Szkoda, że wystawa zewnętrzna sklepów, czego przyczyną jest zapewne kurz idący z ulicy, nie może w równym ozdobić się stopniu. Zostawiam miłośnikom nowych planów, tym zwłaszcza, którzy niedawno widzieli w Paryżu Palais-Royal<sup>5</sup>, coby z kolumn dokazać można, gdyby sklepy obrócone były otworem swoim w dziedziniec, gdyby z dziedzińca zrobił się ogród, i ten ogród kolumnami był otoczony. Tymczasem, nim to nastąpi, niech powiem kilka słów o zdarzeniu, które mi dało powód, wziąć kolumny za przedmiot dzisiejszej rozmowy.

Byłem przed kilku dniami u pani Supińskiej i zastałem ją, gdy rozmaite przymierzała w gotowni swojej czepeczki. Naturalnie wszczęła się zaraz rozmowa o strojach: pani Supińska zaczęła chwalić teraźniejszych wytworność i przepych, a ja dawnych i trwałość i wygodę. Pani Supińska przyganiała starym ich ciężkość, niezgrabność, ja nowym wymawiałem ich drogość i wiotkość: a że starcy, nawet z kobietami, lubią dać sobie w mówieniu pierwszeństwo, przeto zabrawszy wysoki głos mówcy, dowodziłem, iż jest zbyt dużą dla Polek rzeczą tak bardzo ubiegać się za modą, bo tylu już ozdobne przymiotami, umiały nie tylko u nas, ale i wszędzie za granicą zjednać zaszczyt uwielbienia, i do oddania sobie hołdu zniewoliły najczęściej w pisaniu talenta<sup>6</sup>. Stąd wnosilem, że w nowościach wypadało szukać trwałości, wygody i kształtu i że taki zwyczaj prowadziłby koniecznie do owej starożytnej i wielce zbawiennej gruntowności smaku, z powodu czego przytaczałem pani Supińskiej ulubioną, o której będzie niżej, historię, o *Ażuście blondynowym i seledynowym mantolecie*, z którą gdy już byłem tak dobrze jak na polowie, dano znać, że karetka zaszła i czeka.

— Siadaj WPan ze mną — mówi Pani Supińska — lubisz, widzę, rozmawiać o strojach, dam mu sposobność poznać się z naszymi ptyfami i burbonezami, które, szczerze mówiąc, przekładam nad WPana ażusty i jego seledynowe mantoleciki.

Pani Supińska nie pozwoliła słowa na odpowiedź; rad nie rad, wścieć<sup>7</sup> musiałem z nią do powozu i jechać pod kolumny.

Po tłumie pojazdów, natłoku przekupek, waciarek i ludzi służących zapychających wnijsięcie poznałem, żeśmy się cisnęli do sklepu najmodniejszego. Przeszliśmy kilka pokoi; w czwartym dopiero były panienki, pracujące dla sławy magazynu, a razem i naszych elegantek. Pani Supińska zapytała się o szwabskie czepeczki. Odpowiedziano, że wszystko jest, oprócz szwabskich czepeczków; lecz jeśliby chciała momentik poczekać, byłyby natychmiast gotowe. Przyjęliśmy radę poczekania, pani Supińska zaczęła przetrząsać magazyn i pytać się o cenę każdego stroju, ja tymczasem przyglądałem się szlachcicowi ze wsi, któremu żona zleciła sprawunki do pani Dyżmańskiej. Długo nieborak nie mógł przesyłabizować *merynosów*; prosił więc, aby mu dali materyjki paśowej, która się kończy na *nosy*. Szczęściem, miał przy sobie registryk, na którym atlas i świece, gwoździe i petyneta<sup>8</sup>, atrament i porter; nareszcie dziennik praw i mydło razem stały spisane. Pani Dyżmańska zaczęła opatrywać go w towary podług pisma jego, ja zaś poszedłem z ciekawości dowiedzieć się, czego tak skwapliwie żądać mogli ci, którzy napełniali przednią część składu.

Pierwszy, który ściągnął moją uwagę, przyszedł skromnie kupić parę rękawiczek; lecz że cena zdawała mu się nazbyt wysoka, zaczął powstawać na chłopca.

Handel

<sup>5</sup>*Palais-Royal* — pałac w centrum Paryża, 150 m na północ od Luwru, wybudowany XVII w. dla kardynała Richelieu; w latach 1780–1784 Filip Égalité wznosił do dziś istniejące galerie ze sklepami otaczające ogrody pałacowe, dzięki czemu miejsce to stało się centrum handlowym i miejscem spotkań Paryżan. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*do oddania sobie hołdu [Polki] zniewoliły najczęściej w pisaniu talenta* — Segur i inni. [przypis autorski]

<sup>7</sup>*wścieć* (daw. forma) — dziś: wsiąść. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*petyneta* — cienka, delikatna tkanina jedwabna a. bawełniana, często sztywna, podobna do tiulu. [przypis edytorski]

— Jak to? — rzecze. — Chcesz talara za tę mizerną parę rękawiczek? A wieszże ty, mój przyjacielu, że ona nie kosztuje w Lipsku dziesięciu srebrników? Weźmy koszta transportu na 15 od sta, a procenta pana twojego na 10 to uczyni...

— Weź pan za 5 złotych — mówi na to chłopiec.

— No, to jeszcze; ale i tak zapłacę złoty sam nie wiem za co.

Ta mądra o handlu rozprawa odbijała przedziwnie od spokojnej ufności pewnego wojskowego, który zakupił cały stos towarów, płacąc hojnie na samo zaręczenie kupca, wszystkie jego transporta i procenta, a nawet za fochy stojące obok pani, która przejrzała połowę sklepu, a nic nie znalazła do swego upodobania. To było dla niej za jasne, tamto za ciemne; tamto za grube, to za cienkie; tego jeszcze nikt nie brał, tamto już wszyscy nosili: owo zgola, nie mogąc natrafić na nic takiego, coby dla niej przystało, krzywiła się nieustannie na wszystkie tłumaczenia kupca. Nareszcie wyszła przecię, zapłaciwszy trzy łokcie wstążki liliowej, a kupiec błogosławił niebo, że się pozbył osoby, która mu tak wiele zadała pracy, a tak mało zysku przyniosła.

Miejsce tej wykwintnickiej zajęły dwie młode i piękne damy, które by były z ochotą zakupiły wszystko, co tamta sponiewierała, gdyby żądzy strojenia się nie stał na przeszkodzie zbyt mały, a raczej zbyt skąpy woreczek. Jedna z nich, w samym kwiecie wieku, zbliżyła się do stołu bojaźliwym krokiem i ledwie kiedy niekiedy śmiała podnieść zachwycające oczy, dla których, chociaż stary, byłbym odstąpił połowę ceny. Druga, nieco odważniejsza i zapewne mężatka, wzięła na siebie targować się o kupno. Trudno opisać, ile grzecznych słówek, ile umizgów odebrał szczęśliwy, lecz razem zafrasowany kupczyk; bo nie wiedział, jak dogodzić tym paniom, bez narażenia interesów handlu. Na próżno przeklinał się, dawał słowo honoru, wszystko to nie pomogło. Musiał nareszcie spuścić, a te panie, zapłaciwszy, co im się podobało, poszły jeszcze zamówić u Pani Dyżmańskiej, jak się z tym oświadczyły, kapelusze z wielkimi piórami, takie jakie teraz noszą.

Zwróciłem natenczas uwagę na pewnego mężczyznę, mającego około lat 30; na jego twarzy nader ujmująca malowała się uprzejmość. Już on był obrał sobie piękny niebieski szal i jeszcze opatrywał się<sup>9</sup> w pachnące esencje, pastylki tureckie, perspektywę i różne brylantowe cacka; co wszystko kładł do przepysznego aksamitnego koszyka. Cały ten pakiet zapłaciwszy złotem obrączkowym, wyszedł z radością do opisania niepodobną.

— Godny człowiek! — zawołał kupiec, jak tylko widział, że go już w sklepie nie było.

— Czy nie dla tego — spytałem się — że płaci złotem obrączkowym?

— Nie, bynajmniej — odpowie kupiec. — Jest to pan Apiński, któremu trudno znaleźć podobnego! Który po czterech latach małżeństwa więcej czyni dla żony, aniżeli inny jaki kochanek uczyniłby dla swojej narzeczonej w dzień ślubu. Co pan widziałeś, że kupił, to był podarunek dla żony na imieniny. Ale też przyznać należy, iż posiada osobę, która jest ozdobą płci pięknej; wierna żona, tkliwa matka, oszczędna w wydatkach, dla ubogich miłosierna i dobra dla sług pani: mają dwoje dzieci, ślicznych jak anioły, a dom państwa Apińskich jest przykładem jedności, zgody i pokoju.

Wymowa kupca, a bardziej szczęśliwość Państwa Apińskich, tak mnie mocno zajęły, że nie zważałem, co się dalej w sklepie działo, ani nawet jak skończył ten pan, który narzekał na złe czasy, a o najdroższe dopytywał się rzeczy. Cały z panem Apińskim i jego żoną, mówiłem kilka razy sam do siebie: „Szczęśliwi ludzie! Rzadkie małżeństwo! Oby tak długo byli!” Kiedym pośród tych sentymentalnych wykrzyknień, cały w sobie, nie zważałem najbliższych przedmiotów, zdarzyła się scena, która mnie wkrótce do przytomności przywiodła. Pewna pani mając zwyczaj brać zawsze na kredyt, tą razą zostawiła chustkę na stole z pieniędzmi. Za powrotem kiedy się o nią pyta, kupczyk zręczny zaczyna z niej żartować, a na końcu dodaje, że gdy Opatrzność dała mu w ręce sposób zapłacenia siebie, byłoby grzechem nie korzystać z pory. Po długich sprzeczkach, które mocno bawiły miejscową publiczność, dama, chcąc nie chcąc, musiała na naleganie kupca kilkanaście dukatów *a conto* porachunku w sklepie zostawić.

Małeńka ta komedia skończyła się oklaskiem powszechnym, towarzyszącym damie aż za progi składowe. Chciałem znowu zastanawiać się nad upodobaniem ludzi, jakie znajdują w śmianiu się kosztem bliźniego, ale pani Supińska, ze szwabskim już czepkiem na głowie i z paczką towarów pod ręką, przysłała położyć koniec wszelkim dalszym uwagom.

<sup>9</sup>opatrywał się — zaopatrywał się. [przypis edytorski]

— WPan jeszcze tu? — zawołała. — Rozumiałam, żeś mnie odstąpił. Oddaj, proszę cię, te graty służącemu mojemu, a sam nie czyn sobie dla mnie przykrości, bo teraz pojedę do pani Ciekawskiej pokazać jej, com kupiła.

Spełniłem wolę pani Supińskiej, a ujrzawszy się sam jeden na ulicy, umyśliłem te kilka w sklepie modnym zebranych wzorów udzielić łaskawemu czytelnikowi, i z Montaignem dodać na końcu: „że ludzie w salonach i innych towarzyskich schadzkach pokazują się w sukniach tylko galowych, to jest: układają się takimi, jakimi być by powinni zawsze, a jakimi nie zawsze są w istocie; że chcąc poznać i sądzić człowieka, potrzeba mieć z nim interes lub jego zaufanie posiadać i że wreszcie nauka kupca, notariusza, adwokata więcej z tego względu nastroczyć może moralnych uwag i prawd, aniżeli rzemiosło literata, którego celniejszym przymiotem jest: *często zwodnicza imaginacja*”.

#### Uwagi oddzielne

Znam ojca rodziny, który nade wszystko polubił dwie rzeczy: *porządek w rachunkach i w domu spokojność*. Ten człowiek miesza się na samo wspomnienie *kolumn*, i wtenczas jak może zagaduje o polityce lub też o pogodzie. Ktokolwiek widział kiedy, grasującego po cudzym mieszkaniu sądowego komornika, łatwo i ten strach usprawiedliwić, i przyczyny onegoż wyrozumieć potrafi.

---

Były i przedtem różnego rodzaju. zbytki: ale nasi przodkowie mieli w swoim przepychu pewną stałość i gruntowność smaku, która sprawiała, że grosz przez nich uroniony niezupełnie był dla potomnych straconym. Pani Podkomorzyna, babka matki mojej, dostała od rodziców wyprawę, którą szacowano 26 400 tyńfów; były to krocie w owym czasie, i 10 arkuszy wielkiego, holenderskiego papieru zaledwie mogły wystarczyć do spisania różnego rodzaju *zustrantów, bluzgierów, stęgiełek, rogówek, postylionów, dormesów, soliterów, duetów i wolantów*, z których się składała ta kosztowna garderoba; ale też przez lat blisko 60 całe następstwo nieboszczyka pradiadka mojego w linii żeńskiej stroiło się kosztem swojej antecesoriki i już było z tej okazałej wyprawy dwie nowych wysztukowanych wypraw i trzy ubogie wyposażone panienki, kiedy ta szanowna tandeta, ledwie do połowy zmniejszona, spadła w braku kobiet na mnie po matce. Że jeszcze wtenczas nie miałem żony i ludzie moi nie umieli chodzić około dormesów, przyjąłem umyślnie garderobianą, która uporządkowane przez rodzaje i szczegóły szaty zobowiązała się utrzymywać, przewietrzać i przekładać płótnem niewarowym, co jest najlepszym sposobem zachowania rzeczy od moli.

W roku dopiero 1774 uwolniła mnie żona od tego kłopotliwego zarządu i sama rozwiozła po klasztorach ubogich i szpitalach, co jeszcze zdatnym być mogło do noszenia. Wyłączyliśmy jednak spod tego szafunku, pamiętam: *ażust blondynowy z podwójnymi angażantami* i gorsem takimże, *mantolecik seledynowy z tureckiej materii, sak kitajkowy niebieski w płomienie* i nareszcie *maszkarkę* aksamitną czarną, tudzież *jupkę drojetową zieloną* popielicami podszytą, jako rzeczy od naszej prababki najbardziej lubione, a które w chwili obecnej mógłbym tylko oddać na ofiarę, gdyby się znalazł jaki uczonec, który by z tego rodzaju osobliwości chciał *muzeum* założyć.

Teraz pytam się, która dama naszych czasów, nie mówię po matce, ale sama z siebie (wyjąwszy może klejnoty i szale) ma w zachowaniu<sup>10</sup> choć jeden gałganek z tego, co przed laty osiemnastu nosiła?

Moda, Strój

---

<sup>10</sup>ma w zachowaniu — zachowała. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/witowski-kolumny/>

Tekst opracowany na podstawie: Gerard Witowski, Kolumny, w: Gazeta Warszawska no III, Warszawa 1816.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową w Warszawie z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.